Rok II. Lwów, piątek 1. maja 1908. Nr. 389.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Co dzień niesie?

Dziwię się, dlaczego socyaliści dotąd nie mianowali świętego, kogoś np. z „*Głosu*“, bo jeżeli mogą ustanowić „święto“, to mogą i mianować świętego. Jakby to ładnie brzmiało np. św. Dyament i tego św. Dyamenta wypadałoby na 1. maja. Toby przecież lepiej przemówiło do wyobraźni towarzyszy, toby już wiedzieli, co święcą, że nie jakieś niezrozumiałe symboliczne święto, ale żywego, tuczonego „towarzysza“ Diamanda.

Bo tak, jak obecnie, to zielony maj nadaje się na „święto robotnicze“ chyba tylko dlatego, że w ciągu tego miesiąca jest tak zielono na świecie, jak towarzyszom w głowie. Ale kiedy na świecie po kilku miesiącach zieloność mija i ustępuje miejsca kolorowi dojrzałości, kolorowi żółtemu dojrzałych zbóż, to u socyalistów jest przeciwnie, — zaczynają (w pieluszkach) od koloru żółtego, a kończą na zielono.

Wogóle nie wiem, dlaczego socyaliści nie obiorą sobie koloru żółtego dla swojego sztandaru, bo o sztandar z krwią robotników dość trudno, chyba w sobotę po wypłacie w szynkach, żółty zaś sztandar miałby każdy towarzysz każdej chwili przy sobie, tylko trochę podciągnąć koszulę. A przytem mogliby się towarzysze chełpić, że człowiek rodzi się już jako socyalista, bo dajcie tylko dziecku sztandar, to na żółto już go samo pomaluje. W ten sposób niemowlęta byłyby głosicielami idei socyalistycznej.

Proponuję zatem, aby na zjeździe towarzyszy w Krakowie sprawę z tym żółtym sztandarem i św. Dyamentem dokładnie omówić. A myślę, że dużo naszych towarzyszy tam pojedzie, bo jak słyszałem od jednego z nich na 1. maja połów grosiwa był nie zły, więc o ile do tego czasu towarzysze tego nie przepiją dla ulżenia doli warstw pracujących, to z kilkunastu będzie się mogło „blicem“ II. klasą do Krakowa przejechać.

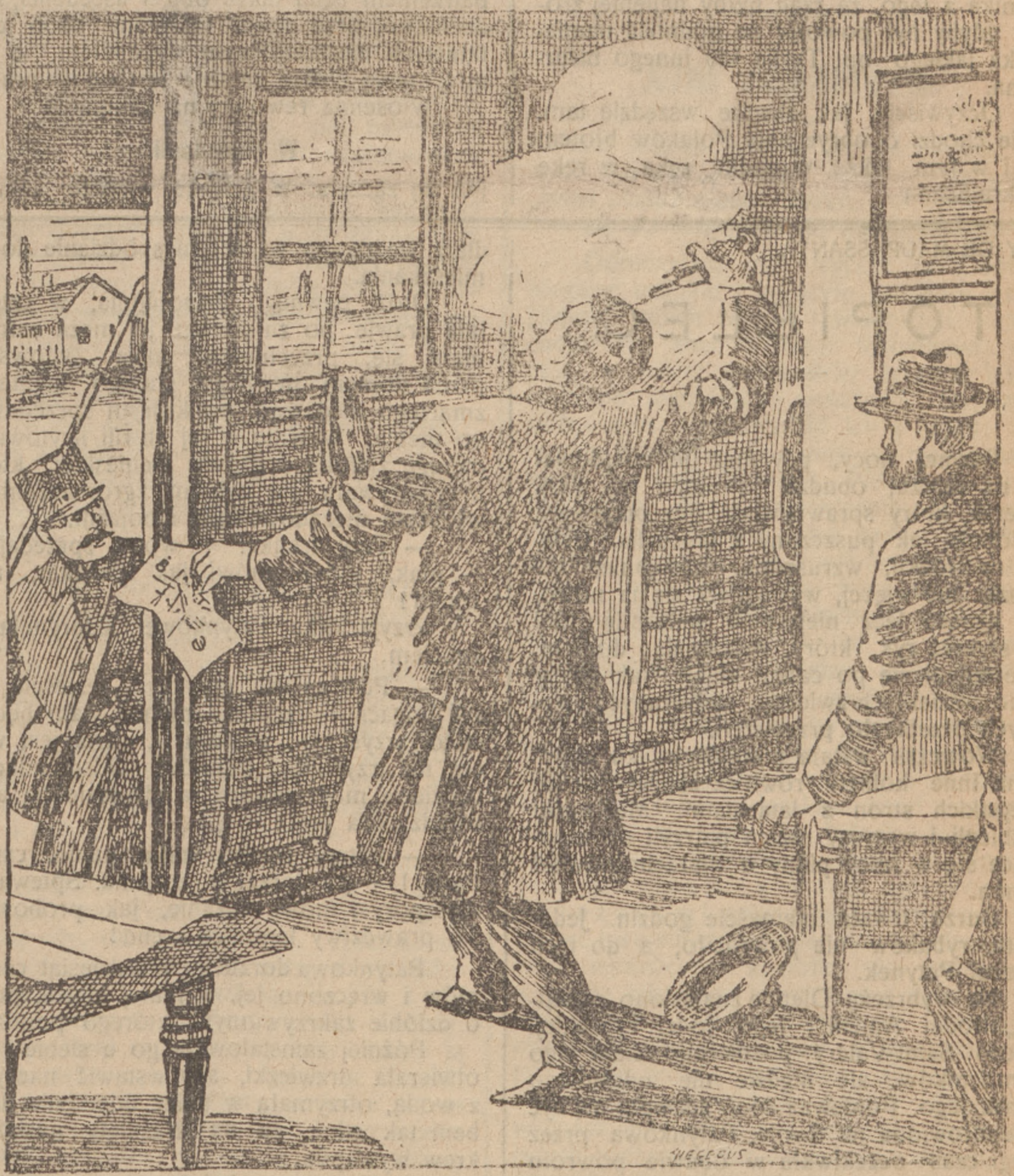
A nie zapominajcie towarzysze zacni rozwalić się z nogami na poduszkach i pluć po ścianach, niech kolej wie, że socyalna demokracya ze Lwowa jedzie.

Na zjeździe mają towarzysze radzić nad dolą robotników no i trochę... na swoją. Więc referat: „O niedostatecznej ilości latarń we Lwowie na wypadek nadejścia dnia zapłaty“ — wygłosi tow. Wityk jako Ukrainiec, a więc specyalista od wieszania.

Towarzysz „inżynier“ Hausner odczyta: „Siła przekonywująca rewolweru jako argumentu, a niedostateczna wartość pałek podczas walki wyborczej“. (Melancholijne studyum z niedawnej przeszłości).

Towarzysze Hartbeb: „Marx i Lassale,

Samobójstwo w wagonie.



obaj razem, a Ja". (Oświetlenie bengalskie).

Towarzysz Daszyński: Gruszki na wierzbie dla nas" (z demonstracyami).

Zjazd zakończy generalna debata nad zagadką: „Czy można jeszcze więcej ogłupiać resztę towarzyszy i w jaki sposób? Za rozwiązanie tej zagadki przeznacza zjazd 10 prc. najnowszej łapówki z Prus. Następnie rozejdą się towarzysze z pieśnią na ustach:

„Pieniądze mieć, brzmi bardzo ładnie
Lecz jak je mieć, gdy się nie kradnie?"

A ty obałamucana rzeszo robotnicza, odejmuj sobie chleb od ust i dawaj ostatni grosz na 1. maja, bo towarzysze chcą się do Krakowa przejechać, bo towarzysze chcą wiecować.

U nas i na świecie.

Mianowanie dr. Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi wywołało

wśród ukraińców

niebardzo przyjemne wrażenie. Spodziewali się oni, że po „bohaterskim" czynie skrytobójczym Siczyńskiego rząd padnie im do nóżek i będzie błagał, aby sami wybrali namiestnika, a tu tymczasem rząd zupełnie ich zbagatelizował i nawet w tej kwestyi o zdanie nie zapytał. Stąd wściekłość „*Diła*", które nie waha się nawet nazwać nominacyi dr. Bobrzyńskiego prowokacyą i głosi, że stanie się ona „przyczyną dalszych polsko-ruskich konfliktów", gdyż dr. Bobrzyński jest wyłącznie polskim namiestnikiem. Wynika z tego, że rząd byłby najlepiej zrobił, gdyby był powołał na godność namiestnika jakiego np. Turka lub innego bisurmana.

Oczywiście, jak zawsze wszędzie tam, gdzie chodzi o obryzganie Polaków błotem idą i w tym także wypadku ręka w rękę z ukraińcami

socyaliści galicyjski

którzy w obu swych organach powitali nowego namiestnika jadem kalumnii i oszczerstw. Ale przyzwyczailiśmy się już do tej polityki wymyślań, więc i nad temi możemy spokojnie przejść do porządku dziennego w myśl tej prastarej maksymy, że wolno psu i na Pana Boga ujadać. Co więcej, byłoby nawet wprost niepojętem, gdyby panowie czerwono-sztandarowcy zajęli w tej sprawie inne stanowisko, niż to, jakie zajęli. Bo czyż jest możliwem, aby jakikolwiek namiestnik, a więc przedstawiciel władzy, mógł kiedykolwiek liczyć na sympatye socyalistów, dążących do zaprowadzenia zupełnej anarchii! Ujadajcie więc sobie panowie socyały, ile się wam tylko podoba, bo i tak pies czyta te wasze idyotyczne elaboraty, pełne na każdym kroku fałszu, obłudy, nienawiści i karczemnych przezwisk.

Wraz z pojęciem obrad parlamentarnych rozpoczęły także swe działalności komisye poselskie. Pierwsza zebrała się komisya wojskowa. Na pierwszem posiedzeniu zajmowała się wnioskiem w sprawie

zaopatrzenia ustawowo żołnierzy,

którzy w czasie służby wojskowej stali się niezdolnymi do pracy. Odnośny projekt, wypracowany przez ministerstwo wojny, przedłożono już obu rządom do zaopiniowania. Postanawia on, że przy przyznawaniu renty w razie nieszczęśliwego wypadku będzie się postępowało bez względu na trwanie czynnej służby, a zależnie wyłącznie od stopnia niezdolności do pracy w cywilnym stanie, mianowicie w ścisłej relacyi z zawodem dotyczącej osoby. Zaopatrzeniem będą także objęci ascedenci, rodzeństwo, oraz dzieci nieślubne osób dotkniętych nieszczęśliwym wypadkiem, o ile utrzymanie tychże zależne jest od ich pracy.

Wiosenna rewolucyjna kampania

W Macedonii

już się zaczęła. W granice wilajetu uskubskiego wkroczyło kilka silnych serbskich oddziałów pod wodzą wojewodów, którzy rozesłali po wsiach wezwania, ażeby mieszkańcy niezwłocznie wypowiedzieli się za przynależnością do Serbii, gdyż inaczej grozi im zemsta ze strony band serbskich. Władze tureckie obawiają się również silnego rozwoju ruchu greckiego. Urzędowe raporty stwierdzają, że kilka band greckich w ogólnej sile 1000 ludzi znajduje się w okolicach Floriny pod wodzą osławionego kapitana Apostoła, który rozesłał do wsi okręgu salonickiego pogróżki zniszczenia i pożogi w razie odmowy popierania sprawy greckiej. Wojska tureckie ze swej strony, chociaż w mniejszym stopniu, niż dawniej, popełniają różne gwałty na spokojnej ludności, grabiąc dobytek, gdzie się tylko da. Jeżeli wziąć pod uwagę, że i bandy bułgarskie, pomimo niedawno powziętego na kongresie zamiaru rozbrojenia, nie złożyły broni i działają na swoją rękę, będziemy mieli obraz stosunków w Macedonii, które mogą doprowadzić do unikanego przez państwa europejskie za wszelką cenę starcia.

Pisma rosyjskie przynoszą coraz bardziej niepokojące wiadomości o wrzeniu

na pograniczu kaukazkiem,

gdzie na dobre gospodarują Kurdowie, szerząc naokoło śmierć i zniszczenie. W ciągu ostatnich dni ograbili dni 8 wiosek i wiele osób bądź zabili, bądź poranili. Podczas naprawiania linii telegraficznej pomiędzy Urmją a Salmasem, Kurdowie napadli na urzędników telegrafu i towarzyszących im żołnierzy i zabrali wszystkie przybory telegraficzne. Onegdaj znowu około 2000 Kurdów wtargnęło do okręgu Dola i ograbiło wieś Dżerwa, której mieszkańcy uciekli, oraz wieś Kergan, gdzie zabili 18 osób. Także wieś Damaczil uległa przeważającym siłom napastników. Część jej mieszkańców zbiegła, część zaś zabito, domy i meczet podpalono. Wszystko to wskazuje, że na Kaukazie czekają Rosyę ciężkie kłopoty, tem cięższe, że także bardzo zagadkowem jest zachowanie się Turcyi, która zwolna ściąga

---

GUY DE MAUPASSANTA.

TOPIELEC.

II.

Pewnej nocy, gdy mąż jej znajdował się na morzu, obudził ją nagle ten wark zwierza, który sprawia wiatr, gdy przybywa, podobnie jak puszczony z łańcucha. Usiadła na łóżku, wzruszona. następnie, nie słysząc nic więcej, wyciągnęła się na nowo, aby usnąć; lecz niebawem w kominie dał się słyszeć ryk, który, wstrząsając domem, przeciągnął się po całem niebie, jak gdyby stado wściekłych zwierząt, zadyszanych i wyjących przebiegło przestrzeń.

Wówczas wstała i podążyła ku przystani. Inne kobiety również zbliżały się ze wszystkich stron z latarniami. Mężczyźni nadbiegli i wszyscy razem patrzyli na zapalające się w nocy piany u wierzchołków fal morza.

Burza trwała piętnaście godzin. Jedenastu rybaków nie powróciło, a do tych należał Patynek.

Na wybrzeżu Dieppe znaleziono szczątki „Młodej Amelii", jego łodzi rybackiej. Około Saint-Valéry pozbierano ciała jego pomocników, ale nigdzie nie odszukano zwłok jego. Ponieważ łódź zdawała się być przepołowiona na dwoje, Patynkowa przez długi czas oczekiwała w obawie powrotu męża, bo jeżeli nastąpiło zetknięcie się statków, statek druzgocący mógł go uratować samego i pomieścić daleko.

Zwolna jednakże przyzwyczaiła się do myśli, że była wdową, drżąc na każdym razem, ilekroć sąsiadka, żebrak lub handlarz wędrowny wszedł niespodzianie do jej mieszkania.

Otóż, pewnego popołudnia, w cztery lata prawie po zniknięciu jej męża zatrzymała się, przechodząc ulicą Żydowską, przed domem pewnego starego kapitana, zmarłego niedawno, po którym sprzedawano meble. Właśnie w tej chwili licytowano papugę zieloną o głowie niebieskiej, która przypatrywała się całemu zgromadzeniu z wyrazem niezadowolenia i bojaźni.

— Trzy franki! — wołał sprzedający — ptak, który mówi jak adwokat, trzy franki!

Przyjaciółka Patynkowej szturgnęła ją łokciem.

— Powinniście ją nabyć, jesteście dosyć bogaci — rzekła. I raźniej wam będzie w towarzystwie; papuga ta warta jest więcej, niż trzydzieści franków. Odsprzedać ją będziecie mogi zawsze za dwadzieścia albo dwadzieścia pięć!

— Cztery franki, moje panie, cztery franki! — powtarzał mężczyzna. Śpiewa on nieszpory i mówi kazanie, jak proboszcz. To prawdziwy fenomen... cud!

Patynkowa dorzuciła pięćdziesiąt centymów i wręczono jej, w małej klatce, ptaka o dziobie zakrzywionym, którego poniosła.

Później zainstalowała go u siebie i gdy otwierała drzwiczki, aby wstawić naczynie z wodą, otrzymała w palec uderzenie dziobem tak silne, że na draśnięty naskórek krew wystąpiła.

— Ah! co za złośnica — wyrzekła.

Jednak podała papudze trochę siemienia konopnego i kukurydzy, poczem pozostawiła ją w spokoju, muskającą swe pióra i rozpatrującą skrycie nowy dom i nową panią.

Dzień zaczynał świtać nazajutrz, gdy Patynkowa usłyszała w sposób najwyrazistszy głos, głos silny, donośny, potoczysty, głos męża, który wołał:

— Podniesiesz ty się, ścier...!

Przestrach ją ogarnął tak dalece, że twarz wsunęła pod kołdrę, gdyż przedtem, każdego rana, skoro tylko otworzyła oczy, nieboszczyk wrzeszczał jej w ucho te cztery wyrazy, które znała dokładnie.

Drżąca, zwiniętą w kłębek, plecy wystawiwszy na cięgi, których już oczekiwała, twarzą ukryta w poście i, zaczęła szeptać:

— Wielki Boże, oto i on! Wielki Boże, oto i on! Powrócił, Boże Zbawicielu!

Minuty ubiegały; żaden hałas nie mieszał ciszy, zalegającej pokój. Więc trzęsąc się, wychyliła głowę z łóżka, przekonana, że był on tuż, czatując, gotów do bicia.

Nic jednakże nie spostrzegła, nic, krom brzasku słońca, wchodzącego przez szybę i pomyślała:

— Ukrył się, na pewno.

Oczekiwała długo, następnie nieco uspokojona, zaczęła się zastanawiać:

— Czy ja nie śniłam czasem, bo czemuż się on nie ukazuje?

Przymknęła oczy, cokolwiek odebruchana, gdy zagrzmiał w pobliżu głos wściekły, głos piorunujący topielca, który złorzeczył;

— Kroć sto tysięcy milionów fur beczek... podniesiesz ty się śc...!

Jednym susem wyskoczyła z łóżka, dźwignięta posłuszeństwem, ślepem posłuszeństwem kobiety smaganej, która pamięta dotąd, po czterech latach, które przypomni sobie zawsze i która zawsze będzie posłuszna temu głosowi i rzekła:

— Oto jestem, Patynku, czego chcesz?

coraz większe zastępy wojsk ku granicy kaukazkiej.

Senzacyjną wiadomość przynoszą pisma londyńskie z Nowego Jorku. Oto donoszą one, że w miejscowości Denver w stanie Colorado w Ameryce aresztowano jednego Węgra, Stefana Totha, pod zarzutem należenia do bandy anarchistów, która przygotowała

zamach na cesarza austryackiego.

Ile jest na tem doniesieniu prawdy, trudno stwierdzić, niemniej jednak wiadomość ta wywołała wszędzie wielkie zaniepokojenie.

Prowokacya hakaty.

Jak już donieśliśmy, jeden z głównych organów hakatystów, *Tägliche Rundschau*, przyniósł wiadomość, jakoby Polacy grozili politycznemi morderstwami i że naczelny prezes prowincyi poznańskiej, prezez rejencyi i przewodniczący komisyi kolonizacyjnej odebrali dużo listów, po polsku pisanych, w których im grożą losem namiestnika Galicyi za brutalne ciemiężenie narodu polskiego. Listy z groźbami zostały nadane na pocztę w Poznaniu i w Gnieźnie.

Tendencya tej „wiadomości" jest aż zanadto przejrzysta. Gdyby nawet, co jest mało prawdopodobne, który z wyższych urzędników otrzymał głupi anonim z pogróżkami, to jeszcze nie dawałoby dziennikom prawa do alarmowego okrzyku: „Polacy grożą morderstwami!" Prawdziwi teroryści, nawet ci wolnopraktykujący, w naszych czasach jak pospolici, nie zasypywaliby chyba licznymi listami ostrzegawczymi upatrzonych ofiar. Raczej więc zachodzi tu ordynarna **próba prowokacyi**, obliczona na to, że „w najgorszym razie" rzuci cień podejrzenia na znienawidzone społeczeństwo.

Historya stosunków prusko polskich w Poznaniu zna już podobne, bardzo znamienne przykłady. Dość wspomnieć słynną swego czasu sprawę Baerensprunga. Był to przed laty czterdziestu dyrektor policyi poznańskiej, który fabrykował polskie odezwy rewolucyjne i wymyślił cały spisek polski, w celu uzyskania od rządu nagrody i zaprowadzenia w Poznaniu środków wyjątkowych.

Bärensprunga zdemaskował w sejmie pruskim poseł Niegolewski, który poświęcił część osobistego majątku, aby zebrać dowody łajdactwa Bärensprunga wobec tego, że ówcześni ministrowie pruscy powoływali się w sejmie na odkrycia Bärensprunga i kuli oręż przeciwpolski z oskarżeń, zrobionych przez niego. Wówczas Niegolewski, zebrawszy odpowiednie dokumenty, złożył je do laski marszałkowskiej w sejmie i w ten sposób zdemaskował przewrotnego dyrektora policyi, a zarazem skompromitował ministrów pruskich. Bärensprung, ku wielkiej boleści ministrów, musiał być usunięty ze służby i potem pędził marny żywot jako dyetaryusz w tej samej dyrekcyi policyi, której był naczelnikiem.

Bärensprung *redivivus*, występujący w *Tägliche Rnndschau*, nie obawia się podobnego losu. Czasy się zmieniły. Państwo osiągnęło niebywały stopień pruskiej kultury, w którym i parlament i trybunał sądowy funkcyonują ściśle według rozporządzeń kancelaryi ministeryalnej — polityczne rybołóstwo w brudnej wodzie stało się przeto procederem zupełnie bezpiecznym.

Jest to wszelako okoliczność dla nas podrzędna. Więcej obchodzi nas wrażenie, jakie prowokacya sprawia w społeczeństwie wielkopolskiem. Pod tym względem za miarodajny uważać można artykuł *Kuryera poznańskiego*, w którym czytamy:

„Do wieści o listach nie przywiązujemy większego znaczenia, nie można jej wszakże odmówić, że jest napiętnowana znakiem czasu. Uderzać musi, że zaraz po dacie publikacyi wywłaszczenia hakatyści zaczęli operacye listami z pogróżkami mordów politycznych i szukają „straży policyjnej" dla wysokich urzędników. Skąd to pochodzi? *Tägl. Rundschau* powołuje się na los namiestnika w Galicyi; we Lwowie powoływano się na przykłady rewolucyi rosyjskiej. Samo igranie takimi listami i argumentacyami już świadczy o zanieczyszczeniu atmosfery moralnej.

„Czy hakatyści pomyśleli o tem, że gdy w Rosyi wszczepiono w stosunki publicznego życia pierwiastek rewolucyi politycznej, to hakatyści w Prusiech wszczepili pierwiastek rewolucyi moralnej? Niech się tylko hakatyści w swej bucie wszechniemieckiej nie nadymają pewnością swej siły. Niech doczekają się spokojnie chwili, kiedy pierwszego Polaka będą wyprowadzali z pod wywłaszczonego dachu. My stracimy jeden i drugi dach, ale w świecie zasad i pojęć moralnych społeczeństwa niemieckiego nastąpi druzgotanie pojęć moralnych. Te „przykłady", na jakie tu patrzeć będziemy, nie pozostaną także bez wpływu na atmosferę moralną rozmaitych elementów ludności niemieckiej. Będzie się to działo samo przez się — bez pośrednictwa tajnych listów i bez niedobrowolnej usługi poczty — w Poznaniu i w Gnieźnie.

Ludność polska, pilnując ze zdwojoną czujnością zagrożonego dziś chleba powszedniego i równie zagrożonych warunków bytu narodowego, pełna wiary w siebie, będzie ze spokojem patrzyła na to, co przyszłość niesie, i na to, jakie listy hakatyści wyśledzą na poczcie w Poznaniu i Gnieźnie".

Opinie te i uczucia podziela z pewnością cały naród polski.

List reportera.

(*Muszę jeszcze zostać i żyć we Lwowie. Co mnie i Was Czytelnicy, niebawem tu czeka Jeden chciał zrobić interes. — Wybieram się na audyencyę do namiestnika*).

Odroczyłem mój wyjazd ze Lwowa, ulegając usilnym i gorącym prośbom i błaganiom moich wielbi- i wierzycieli, którzy cudownym snać wiedzeni instynktem, wyczuli w mojej poprzedniej kronice jakieś rzekomo samobójcze wskaźniki. Daremnie usiłowałem wyprowadzić ich z błędu; daremnie wodziłem się z nimi po magazynach broni pp. Dzikowskiego, Pieleckiego, Jankowskiego, celem stwierdzenia, że w tych czasach ani ja sam, ani żaden do mnie podobny desperat nie kupił browninga, pomimo, że te zbawidełka życia teraz ogromnie potaniały. Moi wielbi-wierzy-ciele oświadczyli jednozgodnie, że nie pozwolą, aby ginął marnie młodzian, pełen nadziei, który ma jeszcze tyle społeczeństwu do spłacenia... długów bankowych i prywatnych. Wobec tego chwyciłem się rozpaczliwych środków obrony mojej sprawy. Przedstawiłem, że jakkolwiek dyrekcya kolei zapewnia mi śmierć wczesną, to jednak dzieją się cuda — i ja szczęśliwie mogę się dostać poza galicyjską sieć kolejową, ugarnirowaną p o ł o ż o n y m i pociągami, gdy tymczasem tu, we Lwowie, czeka mię *„aus kapelusznik"* czyli wywrócenie koziołka do czwartego wymiaru jak amen w pacierzu i to w ściśle określonym, nieprzekraczalnym terminie, najdalej do dwóch miesięcy. „Rozpołożyłem" też — jak mówią nasi wielcy dyplomaci — sytuacyę i wytyczyłem ogólne wskaźniki wielorakich powodów i przyczyn, zmierzających *viribus unitis* do jednego skutku, tj. do końca wszechrzeczy. który po niemiecku według słownika dr. Eug. Lewickiego, nazywa się *hin*. Tutaj przypomnę tylko najważniejsze lwowskie przyjemności, do owego *hinu* wiodące, na mnie i na Was P. T. Czytelnicy na każdym kroku dybiące. A więc najpierw ożywienie się ruchu budowlanego i walenie się jeszcze nie wytynkowanych nowych kamienic we Lwowie prawidłowe i to według planów przez urząd budowniczy

---

Ale Patynek nie odpowiadał.

Wówczas, tracąc głowę, patrzyła naokoło siebie, później szukała wszędzie, w szafach, w komodzie, pod łóżkiem i nie znajdując nikogo, osunęła się na krzesło, szalona niepokojem, przekonana, że duch Patynka był tutaj, tuż przy niej, przybył, aby się znęcać nad nią.

Nagle przypomniała sobie o strychu, do którego dostawano się za pomocą drabiny, z zewnątrz domu. Najniezawodniej ukrył się on tam, aby ją zaskoczyć niespodzianie. Zapewne, zatrzymany przez dzikich na jakiemś wybrzeżu. nie mógł się wymknąć prędzej i powrócił teraz, złośliwszy niż kiedykolwiek. Na chwilę nawet nie wątpiła, poznała go po głosie.

I podnosząc głowę ku pułapowi, zapytała:

— Patynek, czy jesteś na górze?

Patynek nie odpowiedział.

Więc wyszła i ze strachem okropnym, który wstrząsnął jej sercem, wzniosła się po schodach drabiny, odemknęła okienko szczytowe, spojrzała, nie zobaczyła nic, weszła, szukała, i nie znalazła nikogo.

Usiadłszy na wiązce słomy, zaczęła płakać, ale w chwili, gdy zanosiła się od łez, przejęta straszliwą trwogą, usłyszała w swym pokoju Patynka, który opowiadał różne rzeczy. Zdawał się on być mniej zagniewany, spokojniejszy i mówił:

— Podły czas! Co za wichura! Podły czas! Nie jadłem śniadania, do kroćset!

Ona zawołała przez sufit:

— Oto ja, Patynku; zaraz przygotuję ci zupę. Nie gniewaj się, idę.

I zeszła z pośpiechem.

Nik nie znajdował się w jej pokoju. Uczuła się bliską omdlenia, jak gdyby pod dotknięciem śmierci i już miała uciec aby wezwać pomocy sąsiadów, gdy naraz głos, tuż nad jej uchem, zawołał:

— Nie jadłem śniadania, do kroćset!

I papuga w swej klatce spoglądała na nią okiem okrągłem, skrytem i złośliwem.

Ona również patrzyła na nią, szalona, szepcząc,

— Ah! to ty!

Papuga, poruszając głową, zaczęła:

— Poczekaj, poczekaj, poczekaj, nauczę ja cię próżnowania!

Co przyszło jej do głowy? Uczuła, zrozumiała, że to on, umarły, upiór powracający, który się ukrył w piórach tego ptaka, aby ją dręczyć na nowo, pojęła, że będzie ją lżył jak niegdyś, codziennie, kąsał i wykrzykiwał zniewagi, aby zgromadzać sąsiadów i pobudzać ich do śmiechu. Więc porwała się, otworzyła klatkę, pochwyciła papugę, która broniąc się, kaleczyła jej ciało dziobem i pazurami. Ale ona trzymała ją z całej siły, obiema rękami i, rzucając się na ziemię, przygniotła ją sobą, z wściekłością opętanej, zmiażdżyła ją, zrobiła z niej łachman mięsny, drobiazg miękki, zielony, który zwieszał się; później, obwinąwszy ją ścierką, niby całunem, wyszła w koszuli, boso, przebiegła nadbrzeże, o które morze uderzało falami urywanemi i potrząsając ptakiem, upuściła w wodę ten drobiazg śmiertelny, podobny do kupki trawy i następnie wróciła do siebie. Padłszy na kolana przed opróżnioną klatką, wstrząśnięta tem, co zrobiła, zaczęła prosić dobrego Boga o przebaczenie, łkając, jak gdyby popełniła okropną zbrodnię.

zatwierdzonych — ma się rozumieć walenie. Dalej mamy szerzącą się i z wiosną wzmagającą coraz bardziej wściekliznę u psów zarówno jak i u hajdamaków, przyczem uwzględnić należy, iż psią epidemię łagodzi po części kaganiec i rakarz, ale w obec hajdamackiej wścieklizny jesteśmy bezbronni, bo od niej i sam hycel na sto mil ucieka. Wreszcie do kompletu przyjdą niebawem popisy naszych koncesyonowanych i nie koncesyonowanych szkół muzycznych. Tu już szlag, albo Kulparków na *pe*. Ktoś uszedł szczęśliwie z pod walącej się na podstawie magistrackiego konsensu budowli, ktoś nie widział *Diła*, *Narodnoj Woli* i innych wścieklizną zakażonych egzemplarzy, grasujących po Lwowie i okolicy bez prokuratorskiego kagańca — ten, wobec popisów, poleci duszę Bogu, zwłaszcza jeśli jesteś dziennikarzem. Zaiste, czekają nas czasy okropności, o jakich się i Dantemu. w jego „Piekle" nie śniło!...

Wszelako ci panowie, o których powyżej mowa, niewzruszeni byli i nieubłagani. Twierdzili, że skoro przybyłem już 30 podobnych „sezonów" lwowskich bez szwanku na umyśle jak ciele, to i w 31-ym nic mi się nie stanie. Wreszcie wystrzelili argument z działa najcięższego kalibru, t. zw. portfelu, którego 500 koronowy pocisk trafił mi zupełnie do przekonania. Była to dalsza zaliczka na pełnię pokładanych we mnie nadziei, a skutkiem jej przyjęcia zobowiązania moje w obec ludzkości wzrosły o 1000 koron, jak o tem świadczy cyrograf w obec świadków podpisany.

Zostaję tedy we Lwowie i czekam co będzie dalej.

Na dziś, t. j. św. 1-go maja kupiłem sobie (sam!) nietylko czerwony krawat, ale całą czerwoną koszulę, do której, w razie czego, mogę się na placu Gosiewskiego całkiem rozebrać, aby towarzysze a j eszcz więcej towarzyszki nie mieli najmniejszej co do muie wątpliwości w kwestjach zasadniczych, a zwłaszcza *in puncto* wolnej miłości.

Jak się napowrót ubiorę, rzucę się we frak i posunę na audyencyę do JE. dr. Bobrzyńskiego, aby mu ofiarować mój projekt regulaminu, według którego mogą być hajdamacy, sieczownicy i różna inna „ukraina" dopuszczana na posłuchanie pod ławkami. Projekt jest na razie moją wyłączną tajemnicą. Skoro tylko Ekscelencya da nań swoją aprobatę — w co ani pół sekundy nie wątpię — ogłoszę go *urbi et orbi* przedewszystkiem w celu poinformowania naszych współziomków o drugiej naszej wściekle „bratniej" narodowości.

A tymczasem wdziewam czerwone giezłeczko i smaruję z towarzyszami na plac Gosiewskiego, aby pyskować za powszechną, równą i bezpośrednią kołowacizną — tajną o tyle, o ile towarzysze jawnie przyznać się do niej nie chcą.

Wasz reporter.

To i owo.

Przed bramą.

Pomimo wiosny kalendarzowej, mamy chłodne noce, osnute w mgły, pełne deszczu. Miłośnikom melancholijnych nastrojów mogą one dostarczać wrażeń podostatkiem. Tak miło jest w ciepłym pokoju, przy blasku jasno płonącej lampy słuchać, jak deszcz dzwoni jednostajnie po szybach i wiatr zawodzi pod oknami.

Gorzej jest jednak w taką noc powracać do domu. Ten sam nastrojowy deszcz sieczy niemiłosiernie po twarzy, przejmująca wilgoć przesiąka przez palto, raz po raz głośny plusk rozlega się pod nogami — to woda deszczowa, która zawsze sobie na lwowskim chodniku jakiś przytulny wyboik znajdzie.

Oto wreszcie wędrówka skończona. Wszystko szło wyjątkowo pomyślnie. Nie trzeba było mijać reparowanych bruków, pokorny żebrak nie obdarł, nożowiec nie pokaleczył... z mgieł wynurza się już brama rodzinnej kamienicy.

Z jakąż rozkoszą sięga ręka po dzwonek! Zwłaszcza, że deszcz coraz większy. Więc chwila, druga, trzecia, krótki kwadransik, maleńkie półgodzinki, a brama wciąż jest zamknięta.

Wreszcie człowiek traci wiarę w postępy techniki, elektryczność, dzwonki i zaczyna rękoma i nogami łomotać do bramy... aż się lokatorowie w całym domu budzą. Stróż tylko śpi.

— Pójść do hotelu?

— No, ostatnia próba. Już teraz szyby się trzęsą we wszystkich oknach, i w końcu w myśl przysłowia „cierpliwością i pracą", dolatuje z sieni odgłos ciężkich kroków. Minęło półtorej godziny.

Oczywiście tylko niemowa od urodzenia może w takiej chwili nie nawymyślać, co się zmieści, stróżowi.

A stróż tłómaczy się, że on temu nie winien.

I gdy wymieni wszystkie funkcye, jakie przez dzień w domu pełnić musi, gdy wypowie długą litanię czynności, do jakich poza obrębem kamienicy bywa jeszcze używany — wówczas najbardziej zakatarzone gardło staje się wolnem do wyrzucenia kilku słów wyrozumiałości.

Cóż robić? Stróż ma swoją racyę, a lokator swoją. Ale lepsza jest racya tego, który śpi za bramą, niż tego, co pod nią marznie i czeka.

Więc cierp, lwowianinie i przeżywaj to, co na całym świecie byłoby bajką z „tysiąca i jednej nocy".

Fotografie bez retuszu.

Kolporter.

Inspekcya policyjna...

W pokoju, w którym urzęduje komisarz dyżurny, gwarno mimo dość późnej godziny. Komisarz, załatwiwszy już wszystkie „partye", które sprowadziły, organa bezpieczeństwa, od chwili objęcia przez niego służby nocnej, gawędzi ze stałymi gośćmi inspekcyi o tej porze — z reporterami pism codziennych.

Wtem z trzaskiem otwierają się drzwi, prowadzące do pokoju, zajętego przez agentów, i na progu staje żołnierz policyjny, obok którego w półmroku majaczy się drobna postać chłopca dziesięcioletniego, trzymającego plik pism brukowych pod pachą.

Rozmowa urywa się.

— Co tam nowego? zwraca się komisarz do przybyłych.

— Panie komisarzu, melduję posłusznie, co tego chłopca aresztowałem, gdy pod kawiarnią wiedeńską sprzedawał gazety — recytuje policyant, i równocześnie popycha chłopca ku baryerze, za którą przy biurku, jak świat starem, siedzi komisarz w fotelu, co niejednej sensacyi był świadkiem.

Przed baryerą staje chłopak, którego wiek trudno określić niski, nikły, o twarzy zmizerowanej, lecz inteligentnej, o dużych siwych oczach, w których przebija się równocześnie spryt i bezczelność, ubrany jest w łachmany, które zdaje się, lada chwila z niego opadną,

Stoi śmiało, patrząc prosto w oczy komisarzowi i dziennikarzom, którzy z uwagą obserwują go.

— Jak się nazywasz?

— Michał Wyrwicz — brzmi odpowiedź chłopca.

— Ile masz lat? indaguje w dalszym ciągu komisarz.

— Idzie mi na dwunasty.

— Masz ojca, matkę? Gdzie mieszkasz? — padają dalsze pytania.

— Mam ojczyma, robi przy kanałach, mieszkam u niego.

— Dlaczego włóczysz się po nocach?

— Panie komisarzu, przecież ja muszę coś zarobić, bo jak wieczorem nie przyniosę pieniędzy na śniadanie, to mnie biją.

— Jakto? Biją?

— Ano, ojczym i matka powiadają, że jestem najstarszy z dzieci, więc muszę zarabiać. Sprzedaję gazety.

— Jakie? — brzmi dalsze pytanie.

— Wszystkie te, które sprzedają chłopcy: Goniec polski, Wiek nowy i...

— No, dobrze, a ileż ty zarabiasz? pyta jeden z dziennikarzy.

— O, całuję rączki panu redaktorowi ja pana znam, pan pisze do...

— Odpowiadaj ile zarabiasz — pyta komisarz, — usiłując zrobić urzędową minę.

— Różnie, panie komisarzu — odpowiada chłopak — czasem siedm szustek, a czasem i więcej. Koronę muszę oddać w domu a resztę chowam dla siebie.

— A cóż, ty robisz, jak nie przyniesiesz pieniędzy matce — odzywa się znowu jeden z dziennikarzy.

— Co nie przyniosę, muszę przynieść, boby było lanie i nie dostałbym śniadania.

— No, tak ale przecież może cię aresztować policyant.

Te!... „policaje" — mówi chłopak z lekkiem lekceważeniem, zapominając, że jest w rękach policyi, — oni nie umią gonić, a ja umiem uciekać.

W odpowiedzi na to wszyscy wybuchają śmiechem nawet „policaj", który go sprowadził.

— A przecież aresztowano cię — brzmi dalsze pytanie.

— Pierwszy raz, panie komisarzu, bom nie zobaczył pana policaja.

— A które ty najbardziej wolisz sprzedawać pismo — pyta jeden z dziennikarzy.

Chłopak spogląda po wszystkich, wreszcie z wielką powagą odpowiada:

To, które ludzie najchętniej kupują.

— Które to? brzmi dalsze pytanie.

— To różnie bywa — odpowiada chłopak.

Chwila milczenia.

Komisarz zwraca się do dziennikarzy, co zrobić z chłopcem.

Uwolnić go — brzmi jednogłośnie odpowiedź.

— Oddaj gazety — zwraca się komisarz do delikwenta, i wynoś się, ale żebym cię tu drugi raz nie spotkał.

Chłopak radosnym głosem rzuca:

Całuję rączki — i zmyka co mu sił starczy unosząc z sobą zarobek, który właściwie powinien być mu odebrany i „zdeponowany" wraz z konfiskowanemi gazetami.

Miro.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Filipa i J. — Joana p.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek o 3-ciej po poł. Śluby panieńskie, o 7-mej Czar walca.

Obchód Trzeciego maja. Komitet obchodu Trzeciego maja zwraca się do wszystkich znanych z patryotuzmu właścicieli realności, z gorącem wezwaniem, by w dniach 2 i 3 maja br. zechcieli domy swe przyozdobić flagami o barwach narodowych. Do całej zaś publiczości zwraca się komitet z gorącym apelem, by podczas uroczystości zechciała się zastosować do zarządzeń komitetu i wskazówek komitetowych i straży obywatelskiej, oraz, by sama czuwała nad powagą obchodu — i nie dopuściła do wykroczeń, któreby ogólny nastrój i znaczenie obchodu naruszyć mogły.

Rozsyłka list Daru narodowego rozpoczęła się, a ktoby przez przeoczenie nie otrzymał listy doręczonej do domu, zechce się zgłosić do biura Związku okręgowego T. S. L. gal. Kasa zaliczkowa, ul. Trzeciego maja l. 5, w godzinach przedpołudniowych, lub popołudniu między godziną 5 a 7. W miarę zwrotu list, będą nazwiska ofiarodawców ogłaszane w dziennikach.

† **Śp. Platon Kostecki**, nestor dziennikarstwa polskiego zmarł dzisiejszej nocy po godzinie 2 nad ranem. R. i p.

Pogrzeb śp. St. Markiewicza, długoletniego przewodniczącego stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, członka Rady miejskiej odbył się wczoraj popołudniu z domu żałoby w Rynku pod l. 44.

Modły żałobne nad zwłokami odprawił ks. arcybiskup Bilczewski.

Przy wyniesieniu trumny z domu żałoby pożegnał śp. zmarłego dr. Rutowski imieniem Rady miejskiej, poczem kondukt prowadzony przez ks. prałata Lenkiewicza, podążył na cmentarz. Imieniem kupców lwowskich pożegnał druha z balkonu gmachu konfrateryi kupieckiej p. Ihnatowicz, a na cmentarzu przemawiał wreszcie imieniem młodzieży handlowej p. Hoszowski.

Wypadek z bronią. Onegdaj popołudniu na plantach obok ul. Klasztornej urządzili uczniowie strzelaninę do celu. Z muru klasztornego zrobili tarczę do strzelania. Jeden z uczniów, Maryan Kamiński, tak fatalnie celował, że zamiast do tarczy strzelił sobie z flobertu w lewą dłoń. Kulka ugrzęsła w palcu wskazującym. Pogotowie ratunkowe wyjęło mu kulkę z palca. Wypadek ten podziałał na resztę „strzelców“ do tego stopnia, że zaniechali dalszej zabawki, która i dla przechodniów ul. Klasztornej były niebezpieczną.

Ananasik hajdamacki. Na policyę zgłosił się onegdaj uczeń IV. klasy gimnazyum ruskiego, 16 letni Mikołaj Hołubec, zamieszkały w bursie ruskiej przy ul. Teatyńskiej i doniósł, że w poniedziałek na przechadzce na górze Wiśniowskiego napadło na niego 3 gimnazyalistów Polaków i obiło go jako „hajdamakę“, a jeden z nich, odchodząc, strzelił do niego z pistoletu i zranił go w twarz. Dalej opowiadał Hołubec, że kilka godzin leżał nieprzytomny na górze, a ocuciwszy się, poszedł do miasta. W drodze przy ul. Szpitalnej w aptece opatrzono mu poranioną twarz. *„Diło“*, podając ten fakt, tak zakończyło notatkę: „Zbytecznem zdaje się dodawać komentarze do tego rozbójnictwa polskich uczniów. Oni wykonują tylko intencye swoich ojców“.

Okazuje się jednak, że kto inny „wykonuje intencye swych ojców“. Oto na podstawie tego doniesienia, rozpoczęła policya natychmiast śledztwo, które wykazało jednak, że Hołubec w aptece wcale nie był i że całe opowiadanie jego o napadzie jest kłamstwem. Prawdopodobnie zranił się on sam nieostrożnie obchodząc się z pistoletem, a następnie wymyślił bajkę o napadzie, aby ochronić się przed ewentualną karą ze strony opiekunów, a równocześnie przysłużyć się ukraińskiej sprawie narodowej. Typowy „heroj“ ukraiński.

Zwłoki samobójcy w wieku 28 do 30 lat, średniego wzrostu, ubranego po miejsku, bez obuwia, znaleziono onegdaj — jak donoszą z Żółkwi — w lesie w Soposzynie, wiszące na jednem z drzew. Jak stwierdzono następnie, samobójca nazywał się Jan Pańczyszyn i był włościaninem w Błyszczywo dach.

Pożar Pomorzan. Dnia 27. b. m. o g. 11 w południu powstał w Pomorzanach, miasteczku, położonem na szlaku Złoczów-Brzeżany, z niewiadomej przyczyny pożar, którego ofiarą padł kościół i 28 domów, 75 rodzin, przeważnie żydowskich bez dachu i chleba. Sikawki gminne były nie do użycia. Ratunek zawdzięczyć należy burmistrzowi miasteczka Dunajów, drowi Szarkowskiemu, który wraz z ks. kanonikiem Arztem z narażeniem własnego życia kierował akcyą ratunkową. Drugiego dnia tj. 28 bm. zajął się dr. Czarkowski składkami dla pogorzelców i rozdał im zapasy kartofli, chleba, soli itd.

Nabożeństwo żałobne w Wiedniu. W wybitym kirem i przepełnionym po brzegi kościele OO. Zmartwychwstańców na Rennweg w Wiedniu odbyło się wczoraj przedpołudniem uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, urządzone staraniem Koła polskiego. Mszę żałobną odprawił w otoczeniu licznego duchowieństwa ks. Bakanowski, a egzekwie arcybiskup ks. Teodorowicz. Prócz członków Koła polskiego i polskich członków Izby panów, którzy przybyli w komplecie, byli obecni ministrowie Abrahamowicz, Bienerth, Georgi, dr. Klein, Marchet, dalej ochmistrz dworu Chołoniewski, generelny adjutant cesarza hr. Paar, kapitan gwardyi przybocznej Beck, w zastępstwie ministra Ebenhocha szef sekcyi Popp; b. ministrowie Bylandt-Rheidt, Forzt, Wittek, Gautsch, szefowie sekcyi Call i Engel, liczni posłowie między innymi Kramarz... Prezydent ministrów bar. Beck usprawiedliwił się przez ministra Abrahamowicza, również usprawiedliwili swą nieobecność ministrowie Korytowski, Ebenhoch i Gessmann. Klub staroruski przybył w komplecie, nadto obecnych było wielu generałów i członków arystokracyi.

Z letargu w śmierć! W angielskiem mieście Tombridge zachorowała żona urzędnika kolejowego Cartona. Po krótkiej chorobie rzekomo zmarła i za zmarłą ją też uznano, poczem włożono ją do trumny. Znajdowała się ona jednak tylko w letargu, podczas którego słyszała wszystko, co się dokoła niej dzieje. Bezpośrednio przed nałożeniem wieka na trumnę prosił mąż stroskany, aby go na chwilę pozostawiono samego ze zmarłą. Gdy tak się stało, wycisnął na jej ustach pocałunek i począł, iż są jeszcze ciepłe. Przywołano natychmiast lekarza, który stwierdził letarg. Pacyentkę odwieziono do szpitala, gdzie po powrocie do przytomności oświadczyła, iż nie była w stanie poruszyć się nawet wtedy, gdy ze zgrozą poczuła, że ma być żywcem pochowana. Nie mogła także ostrzedz męża iż jeszcze żyje, a tylko pocałunek męża uratował ją od strasznej śmierci. Niestety, niedługo cieszyła się odzyskanem życiem, bo na drugi dzień zmarła naprawdę w szpitalu.

Więzienia w Rosyi. Przy obradach komisyi rosyjskiej finansowej Rady państwa w Petersburgu omawiano liczne nadużycia w zarządach więzień. Podniesiono, że więzienia są przepełnione, a wielu skazanych musi czekać (!) zanim może rozpocząć odsiadywanie kary. W roku 1905 było w Rosyi 85 tysięcy więźniów, w roku 1908 — 165 tysięcy. Nadto główny zarząd więzień poczynił długi na kilka milionów rubli. Brak również dozorców więziennych; trzebaby przyjąć 3600 nowych dozorców.

Katastrofa morska. Podczas silnej śnieżycy w pobliżu Yarmouth, portu na wyspie Wight, amerykański parowiec transatlantycki „St. Paul“, płynący z Southampton do Nowego Jorku, najechał na krążownik angielski „Gladiator“. Uderzenie było tak silne, że krążownik przechylił się zupełnie na bok, poczem nastąpił na nim wybuch kotłów parowych. Dla uniknięcia zatonięcia krążownika, skierowano go na mieliznę. Parowiec „St. Paul“ także uszkodzony powrócił do Southampton'u. Według wiadomości urzędowych, na krążowniku zginęło 4 marynarzy, 7 odniosło rany, a 37 brak jeszcze. Nie wiadomo jednak, czy utonęli, czy też uratowały ich okręty, które przejeżdżały w pobliżu miejsca katastrofy.

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej, rozpoczęło się, oddaniem czci pamięci śp. St. Markiewicza, i odczytaniem pisma od p. Andrzejowej hr. Potockiej.

Po kilku interpelacyach w sprawie budowy nowej miodosytni miejskiej, odszkodowania za utrzymanie gościńców rządowych, nad czem wywiązała się dłuższa dyskusya, załatwiono nasamprzód z porządku dziennego sprawę dodatkowych przepisów dla opodatkowania widowisk na rzecz ubogich, a następnie nowy statut miejskiego biura pracy. Zmiany polegają na tem, że:

1) w razie strejków i lokautów, Biuro nie może zawieszać swych czynności.

2. Biuro pobierać będzie na przyszłość drobne opłaty od pracodawców wedle taksy przez Wydział krajowy ułożonej. Od poszukujących pracy robotników, nie będ pobierane żadne opłaty.

3. Na przyszłość instytucya ta nazywać się będzie nie „Miejskiem Biurem pracy“, ale „Miejskim Urzędem pracy“.

Z kolei, imieniem Sekcyi IV., przedstawił r. dr. P i s e k sprawę proponowanej przez miejską Kasę chorych własnej apteki. Sekcya i referent oświadczyli się przeciw zakładaniu apteki, a to, ze względu na interes samych chorych członków Kasy. Sprawa ta wywołała obszerną dyskusyę w rezultacie jednak za specyalną apteką Kasy chorych, oświadczył się jedynie r. Czarnecki, zaś wszyscy inni radni głosowali przeciw założeniu takiej apteki.

Cyklon w Stanach Zjednoczonych.

Straszny cyklon, który szalał w piątek w południowych dzielnicach Stanów Zjednoczonych, spowodował niezmierne straty w ludziach i ich dobytku. O rozmiarach katastrofy niema jeszcze dokładnych wiadomości, ponieważ połączenia telegraficzne zerwane. Według pobieżnych zestawień padło w stanie Louisiana 70 osób ofiarą rozszalałego żywiołu, w Mississippi 50, w Alabama również około 50, w Texas około 30 i w Tennessee 30. Ogólną liczbę zabitych podawają na 500, rannych na 800. Blizko $^{2}/_{3}$ zabitych są murzynami.

Klęska jest ogromna. Na przestrzeniach liczących po kilkanaście mil zniszczył cyklon

wszystko, co napotkał; zasiewy są zmarnowane, ziemia miejscami powyrywana głęboko. Ludziom, którzy dotknięci zostali w drodze katastrofą, powyrywane zostały członki, innych unosił wicher wysoko w górę, zkąd w znacznych odległościach spadali na ziemię zabici lub poranieni.

Jak dotychczas stwierdzono, jest 40 miast zniszczonych lub strasznie dotkniętych klęską. Setki plantacyi zupełnie zniszczone, 20.000 ludzi zostało bez dachu. Burza trwała 24 godzin. Ponieważ ciała i powyrywane części ciała leżą masami jedne na drugich, nie będzie można zapewne tak rychło stwierdzić ani liczby zabitych, ani ich tożsamości. Ze względu na to, że całe bandy włóczęgów plądrują leżące wokoło trupy, zaprowadzono w dotkniętych katastrofą okolicach stan wojenny. Patrole wojskowe czuwają nad porządkiem.

W niedzielę odbył się pierwszy wspólny pogrzeb agnoskowanych zmarłych. Pokazało się przytem, że w niektórych okolicach wyginęły całe rodziny. Ostatnie wiadomości donoszą już o 1000 zabitych, a 6000 rannych.

O murzynie, który nie był murzynem.

Do jednego z podrzędnych hoteli nowojorskich przybyło raz na noc trzech młodych studentów. Okazało się, że jest niezajęty jeden tylko pokój o jednem łóżku. Dwaj tedy z przybyłych, jako serdeczni przyjaciele, zdecydowali się spać razem na jednem łóżku. Trzeci z nich, John, w niemałym był ambarasie, co ze sobą począć. Widząc to, zamieszkały w tymże hotelu murzyn, zaproponował mu uprzejmie, by zechciał przenocować u niego, podobnież na jednem z nim łóżku. Student — rad nie rad — musiał przyjąć ofiarowaną propozycyę. Nim jednak przyszło do spania, nastąpiła wpierw jeszcze dość krótka, ale suta za to libacya, po której dopiero John ułożył się do snu wraz z murzynem, poleciwszy przedtem kelnerowi, ażeby go obudził o 5-ej godz. z rana.

Zaledwie jednak John zasnął (a zasnął, jak łatwo się domyśleć, snem prawdziwie kamiennym), dwaj jego koledzy, którzy jeszcze wieczorem porozumieli się z murzynem, tak artystycznie umalowali Johnowi całą twarz sadzą, iż zdawało się naprawdę, że dwóch murzynów, a nie jeden, spoczywa na łożu.

Punktualnie o oznaczonej godzinie z rana, kelner wtajemniczony w cały figiel — obudził Johna. Mocno jeszcze niewywczasowany i na wpół ledwie przytomny John, ujrzawszy się niespodzianie w stojącem obok lustrze, mruknął do siebie z gniewem:

— Ten osioł, kelner, zamiast, jak go prosiłem, obudzić mnie, obudził murzyna!

I wymówiwszy te słowa, znów najspokojniej położył się do łóżka.

W. NIDECKA.

ZEMSTA.

Szkic z natury.

Więc Kaźmierz żenił się!

Czemuż teraz dopiero zrozumiała, jak drogim stał się dla niej, czemu świadomość miłości zbudziła się w jej duszy dopiero wraz z wieścią, że on dla niej stracony na zawsze!

Jak to dawno było, pięć lat temu...

Powietrze żarem padało, staw płonął, w jednej tylko stronie, ocieniona srebrzystemi wierzbami woda była ciemną zupełnie i zdawała się przepaścistą tonią. Maleńka rybka ukazywała się czasem na powierzchni, lub owad jaki trącił ją lekkiem skrzydełkiem, zaszemrał cicho i wirując, błyszcząc barwnem ciałkiem, leciał dalej.

Siedzieli obok siebie nad brzegiem stawu.

Naraz on pochwycił ją w ramiona, pocałunkami pokrył jej oczy, twarz i włosy, mówiąc, że ją nad życie kocha.

Oburzona i zdumiona wyrwała się z jego objęć i powiedziała mu, że uważała go zawsze za krewnego tylko, że jest jej obojętnym zupełnie, że pocałunki jego niechęć i wstręt nieledwie w niej wzbudziły.

Zbladł bardzo. Patrzył na nią przejmującym wzrokiem, pod którym czuła dziwny niekój, z żalem zmięszany.

Głębokim, jak przysięga uroczyście brzmiącym głosem mówił, że jej nigdy kochać nie przestanie, bo gdyby nawet zechciał, nie mógłby... Ale on nie chce tego! Wierzy, że ją wytrwałem, zawsze równie silnem przywiązaniem zdobędzie. Ona przecież nie potrzebuje się obawiać natręctwa. Nigdy już słowa miłości nie usłyszy z ust jego, dopóki mu sama nie powie, że go kocha.

To będzie jego zemsta.

Do tego czasu niech go uważa za przyjaciela, brata, za rzecz swoją wreszcie, którą rozporządzać może dowolnie...

Odtąd, chociaż widywali się równie często, jak poprzednio Kaźmierz na krok nie odstąpił od tego, co powiedział...

Jakże boleśnie ściska się serce Anny, kiedy przypomina tę scenę z przeszłości.

Dlatego więc milczał, że ją już przestał kochać! Miłość jego pod wpływem czasu na spokojną przyjaźń, na życzliwość braterską się zmieniła, kiedy ona tymczasem...

Bezbrzeżna rozpacz przejęła jej duszę.

Do niego żalu nie czuła bynajmniej. Odtrąciła go, miał prawo pokochać inną, tylko całe jej jestestwo przenikała dojmująca tęsknota za szczęściem, które z własnej winy utraciła.

Naraz usłyszała znajome kroki w sąsiednim pokoju.

Krzyknęła i zerwała się. We drzwiach stał Kaźmierz.

Czy przychodził, aby naigrawać się z niej, rzucić w oczy słowa, podobne tym, jakie od niej niegdyś usłyszał?

Nie, nigdy, to upokorzenie:

Zdziwionym, chociaż pełnym współczucia wzrokiem spoglądał przybyły na piękną dziewczynę. Co się jej stało, gdzie się podział jej zwykły spokój, dlaczego tak bladą i zmienioną była?

Siłą woli zapanowała nad swem wzruszeniem i jak zwykle podała mu serdecznie rękę na powitanie. Tylko ta mała rączka zimną była jak lód, jakby wszystka krew do serca zbiegła.

Podniósł ją do ust i składając na niej ciepły, serdeczny pocałunek, powiedział:

— Dziwnie zmienioną jesteś, Anno. Czyś aby nie chorowała?

— Nie chorowałam, — odpowiada bezdźwięcznym głosem.

Przez chwilę trwa pomiędzy nimi milczenie, które ona pierwsza przerywa.

— Ach! Zapomniałam ci powinszować... — mówi suchym, urywanym głosem, starając się przytem uwolnić swe ręce.

Nie zatrzymuje ich przemocą.

Tylko wyraz żalu i goryczy przebija w jego źrenicach.

— Powinszować? — powtarza. I czegóż to, kuzyneczko?

— Narzeczonej przecież, — śmieje się z przymusem.

On milczy, tylko patrzy na nią gorącym wzrokiem.

Więc dlatego tak zmienioną, inną niż zwykle była dzisiaj, z powodu tej fałszywej wieści!

Jakże błogosławi to nieporozumienie...

Więc nie jest jej obojętnym! Miałażby nadejść chwila, której od tak dawna pragnął, na jaką tak wytrwale, usilnie pracował?

Szalona radość przejmuje jego serce, ale zarazem budzi się w nim poczucie krzywdy, jakiej kiedyś doznał od ukochanej.

Dopóki walczył o jej miłość, zapracowywał na nią, nie czuł nigdy żalu, teraz, kiedy mu się zdaje, że zwycięża, jego męska duma, tak długo i bezlitośnie przez uczucie silniejsze od niej nawet deptana, podnosi butnie głowę.

Nie odstąpi od tego, co powiedział wówczas, musi mu dać to zadośćuczynienie!

Stoją naprzeciw siebie, jak dwaj zapaśnicy, mierzący swe siły. Oboje myślą o ubiegłej przed laty pięciu chwili. Z przedziwną jasnością odczuwają wzajemne swe uczucia.

Nie zaprzeczył dotychczas słowem żadnem, ona przecież wie, że wiadomość o jego narzeczeństwie jest fałszywą, że on ją zawsze kocha, jak w owej chwili, kiedy oburzeniem i szyderstwem nieledwie odpowiedziała na jego gorące słowa, lecz czuje zarazem, że coś zmieniło się w ich wzajemnym stosunku, że to już nie niewolnik, błagający o miłość, lecz władca, któremu ona ulegać musi.

Zwolna spuszcza obezwładnione jego gorącem spojrzeniem powieki i cicho, szeptem prawie, opowiada o wieści, która ją tyle bólu kosztowała, mówi, jak pod jej wpływem zbudziła się w niej samowiedza uczucia.

— Niegdyś powiedziałeś mi, że ja sama wyznać ci muszę miłość moją, że to ma być twa zemsta. A więc tak, kocham cię całą duszą. Odeaję ci się. Możesz mię odtrącić, lub przyjąć. Jak ty niegdyś, ja ci teraz powtarzam: Cokolwiek mi odpowiesz, kochać cię nie przestanę,

Słowa jej rozpływają się w gorących pocałunkach, jakiemi słuchający pokrywa jej pobladłe, drżące usteczka.

Samobójstwo w wagonie.

(Do ryciny.)

M. Ignacy, Klell agent ze Lwowa, otrzymał na stacyi Piispökladóny na Węgrzech depeszę. Po przeczytaniu jej zbladł i popadł w silne rozdrażnienie. Gdy pociąg ruszył, w wągonie, w którym siedział Klell rozległ się strzał. Gdy z sąsiednich przedziałów wagonu nadbiegli podróżni, ujrzeli Klella leżącego na ziemi, krwią zbroczonego.

Telegram zawierał tylko jedno słowo „Niemożliwe".

Proces Murri-Bonmartini.

Sensacyjny proces, który przez cztery lata roznamiętniał całe Włochy, powrócić znów ma przed kratki sądowe wskutek nowych faktów, zwłaszcza memoryału jednego ze skazanych, dr, Naldiego, mających spowodować rewizyę sprawy. Jest to głośna sprawa o zamordowanie hr. Bonmartiniego, o które oskarżono przedewszystkiem żonę zamordowanego Lindę i jej brata Tullia Murriego.

Proces ten zawikłany, tajemniczy, jak wszystkie podobne sprawy na tle familijnem, wskutek specyalnych stosunków włoskich i walki między klerykalizmem i wolnomyślnymi. przybrał charakter procesu niemal politycznego. Sława jego stała się nawet międzynarodową, a dała sposobność Björnstjerne-Björnsonowi do jednego z osławionych listów jego, w których obcym społeczeństwom udziela rad i wskazówek. W tym wypadku Björnson żądał, aby nie poprzestano na ułaskawieniu Lindy Murri-Bonmartini, ale ją prawidłowo uwolniono od winy, gdyż on, Björnson, od chwili, kiedy poznał Lindę Murri i zobaczył jej oczy, przyszedł do przekonania, że ta kobieta nie może być winna. że natomiast sądownictwo włoskie, które ją skazało, składa się z bandytów i oszustów.

Björnson swoim dziecinnym i niesmacznym listem oddał najgorszą usługę Lindzie Murri, co do której istotnię istnieją pewne poszlaki, że o zbrodni swego brata nie wiedziała, choć ta zbrodnia podjęta była w jej interesie i jako pomsta za nią.

Tło zbrodni jest nadzwyczaj przykre, a składa się na nie z jednej strony wyuzdanie zmysłowe sfer arystokratycznych, z drugiej zwyrodnienie fizyczne.

Hr. Bonmartini był typowym wielkopańskim „bonvivantem“, zaś Linda Murri, córka profesora medycyny Augusta Murriego, kobietą, która przez choroby i wychowanie czysto intelektualne doprowadzona została do tego, że, mimo iż miała w małżeństwie z hr. Bonmartinim dwoje dzieci, nie była w możności odczuwać miłości po kobiecemu.

Bonmartiniego doprowadzało to do rozpaczy; podejrzewał żonę, że kocha kogo innego, między innymi przyjaciela młodości, lekarza, który ją pielęgnował w chorobie, dra Secchiego; posądzał ją nawet w szale zmysłowym o zwyrodniałe skłonności wobec brata i ojca, ostatecznie rzucił się sam w objęcia rozpusty, a żona wzięła z nim seperacyę. To podniosło tylko szał Bonmartiniego: chciał żonie zabrac dzieci, a wtedy ona zrobiła z siebie ofiarę i zgodziła się na wspólne pożycie, które dalej było skandalem. Wreszcie pewnego dnia znaleziono hr. Bonmartiniego, zasztyletowanego w jego mieszkaniu. Było to dnia 2. września 1902 r. w pałacu Besteghi w Bolonii.

Z początku sądzono, że pod pozorem schadzki miłosnej jakieś podejrzane indy dua wciągnęły go w zasadzkę i zamordo wały w celu rabunku. Jednak dnia 11. września wpłynęło do sądu doniesienie profesora Augusta Murriego, że to syn jego własny Tullio zamordował swego szwagra. Wkrótce potem Tullio powrócił do kraju z zagranicy i oddał się w ręce sądu. Zaczęto szukać przyczyn i śladów wspólnictwa, a skutkiem było uwięzienie nadto wdowy po hr. Bonmartinim, dra Pio Naldiego i niejakiej Rosity Benetti

Śledztwo toczyło się najpierw w Bolonii, ale z powodu walk partyjnych miejscowych, gdyż profesor Murri był znany w Bolonii z wolnomyślności, po trzech latach przeniesiono je do Turynu gdzie w cztery lata od zbrodni odbył się proses, ciągnący się niemal 6 miesięcy. Przesłuchano 410 świadków, odczytano stosy aktów, a ostatecznie zapadł wyrok, skazujący Tullia Murriego i Naldiego na 30 lat więzienia, zaś Lindę Murri-Bonmartini na lat 10. Później, wskutek zbyt słabych dowodów jej współwiny, ułaskawiono ją darowując jej resztę kary po odsiedzianych 4 latach w więzieniu śledczem.

Przed rokiem mniej więcej rozeszły się wieści, że Naldi przygotowuje w więzieniu obszerny memoryał co do swej roli własnej w całej sprawie, a między innemi także dowodzący podobno zupełnej niewinności Lindy Murri. Prawdopodobnie ten memoryał, doręczony władzom sądowym, jest powodem obecnych wieści o wznowieniu całego procesu.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego“.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj po południu nasamprzód pod przewodnictwem p. Głąbińskiego, później pod przewodnictwem p. Stapińskiego, posiedzenie poufne w kwestyi ruskiej. Posiedzenie po dwóch godzinach musiano przerwać, z powodu zapowiedzianego posiedzenia komisyi budżetowej.

Dziś o godz. 10 rano narada będzie w dalszym ciągu prowadzoną.

† Minister Peschka.

Wiedeń. Minister-rodak niemiecki Peschka umarł nagle o godzinie 1 w nocy skutkiem udaru apoplektycznego.

Sytuacye.

Wiedeń Deutsch. nat. Corr. Obstaje przy tem, że sytuacya w parlamencie jest bardzo złą. Między innemi donosi: Posłowie niemieccy z Czech udali się wczoraj do prezydenta gabinetu br. Becka na konferencyę, w której wzięli również udział ministrowie: Derschata, Marchet i Peschka. Posłowie niemieccy powołując się na stosunki narodowe i językowe w Czechach zażądali przedewszystkiem od br. Becka, aby przedstawił im zasady ustawy językowej, podnosząc, że nie idzie im przecież tylko o ustawę językową bez względu na jej treść, ale o ustawę taką, któraby postawiła tamę zakusom czeskim na niemieckie okręgi językowe. Br. Beck starał się posłów uspokoić, jednakże w kwestyi ustawy językowej nic nie powiedział. Posłowie odnieśli to wrażenie, że prezydent gabinetu nie będzie mógł dać tej gwarancyi jakiej Niemcy żądają. W rezultacie stwierdzili, że konferencya tu sytuacyi nie polepszyła, lecz owszem, że sytuacya jest bardzo poważną. Wieczorem zebrał się na posiedzenie pełny komitet niemiecki i stwierdził to samo.

Wybuch Etny.

Catania. Obserwatoryum na Etnie donosi: Erupcya powyżej krateru, który powstał w roku 1852, odbywa się z trzech szczelin. Najwyżej położona wyrzuca dym; dwie inne lawę; erupcya jest jednak tylko mierna.

Katastrofa okrętowa.

Nowy Jork. Według wiadomości z Tokio okręt japoński „Matsumaru“ zatonął wskutek eksplozyi amunicyi. 141 osób, między niemi kilku oficerów z załogi, wynoszącej 400 ludzi, uratowano. Na okręcie znajdowało się 58 kadetów, między niemi synowie marszałka Oyamy, których dotych czas brak. Ogółem brak 260 osób. Prawdopodobnie utonęły.

Krwawe rozruchy.

Nowy Jork. Depesza z Eort de France (na Martinice w Ameryce środkowej) donosi, że podczas rozruchów politycznych, które tam wybuchły onegdaj popołudniu, zabito kilka osób, a wiele zraniono. Między zabitymi znajduje się burmistrz.

Mianowanie biskupa wileńskiego.

Berlin. Berliner Tageblatt donosi z Petersburga: Zatarg między rządem rosyjskim a Watykanem już załatwiony. Na wniosek Watykanu rząd rosyjski zgodzi się na zamianowanie w miejsce ks. biskupa Roppa biskupem wileńskim ks. Wienkowskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie
poleca
M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Przybłąkał się pies o maści brudnej, chuda, wstrętna bestya, bez ustanku szczekający, wabi się „Alfons". Do odebrania: Lwów, ul. Zimorowicza l. 17. — Zgłaszać się jak najprędzej bo hycel zabierze.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Potrzebny służący dochodzący do wszystkiego. Wiadomość plac Dąbrowskiego 9.

2 pokoiki parterowe słoneczne — 1 pokoik frontowy (ciche suche mieszkanie) z kuchniami do wynajęcia Kochanowskiego l. 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Biuro Nauczycielskie i wszelkich posad dla oficyalistów, służby itp. Niemczynowskiej, plac Akademicki 3. Lwów, poszukuje: Niemki, Francuski, ogrodnikow, klucznice, zarządczynie, małżeństwa: ogrodnik — pokojowa, służący, kucharka.

2 słoneczne pokoje i kuchnia na I. piętrze za 20 zł. miesięcznie do wynajęcia przy ulicy Podzamcze l. 17.

Halicka 15. 2 pokoje z kuchnią — i 1 pokój z kuchnią do wynajęcia.

W Wyżnianach stacya Zadwórze jest do wynajęcia na całe lato 2 pokoje z kuchnią i werandą w ogrodzie. Bliższa wiadomość (Ratusz u portyera), a Wyżnianach wiadomość u p. Winnickiej.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
i
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·—	kor.
„ „	1904 r.	4·—	„
„ „	1900 r.	4·60	„
„ „	1895 r.	5·80	„
„ „	1890 r.	7·—	„
„ „	1880 r.	9·90	„

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek
dla wszystkich zawsze i wszędzie
daje
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.
Libal i Spółka
zarejestrowane towarzystwo handlowe
we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 32/4.
Skład najlepszych maszyn i materyałów.
Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.
Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.
„Byt" Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Pociągi kolejowe
od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	–	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11 30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10 51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8 00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
„	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości **Serniki**
poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.